

## Potrójny agent w służbie Polsce. Jak oszukał Hitlera? RAFAŁ ZYCHAL

Historię ekscentrycznego Polaka, który w czasie II wojny światowej prowadził niezwykle grą wywiadowczą, opisał Andrzej Brzeziecki. W swojej książce "Czerniawski. Polak, który oszukał Hitlera" pokazuje on, jak ten szpieg spełnił swoje marzenie - rozegranie "wielkiej gry" o niepodległość Polski.

Od najmłodszych lat aspirował do elity – najpierw za sprawą swojej pasji, czyli lotnictwa. Absolwent elitarnej Szkoły Orłąt, czuł się wybrańcem losu. Miał też fantazję, a popisy jego samego i kolegów przeszły do historii – nie bali się latać pod mostami czy tuż nad dachami miejskich budynków. Prawdziwi ułani na skrzydłach.

Ale w historii zapisał się akurat nie dzięki tej pasji, ale za sprawą zupełnie innego zajęcia. Na dodatek, jeszcze bardziej elitarnego. Wrześniowa klęska II Rzeczypospolitej oznaczała dla niego tułaczkę. Ostatecznie trafił do Francji i tam rozpoczął swoją najważniejszą misję – został szpiegiem.

W wielu miejscach można znaleźć informację, że był nim już przed wojną, ale jak pisze Andrzej Brzeziecki, trudno tę informację potwierdzić. Sam bohater jego książki pisał we wspomnieniach, że u progu wojny nie tylko nie był, ale i nie chciał być agentem wywiadu. "Prawdą jest też, że późniejsze metody konspiracyjne Czerniawskiego były dość niestandardowe i sugerowały, że nie znał on zasad konspiracji albo o nie zupełnie nie dbał" - pisze dalej Brzeziecki. Zaczął od zdobycia prawdziwego francuskiego aktu urodzenia, dowodu tożsamości z oryginalną pieczętką i innych niezbędnych dokumentów. Krok po kroku odnosił kolejne sukcesy, a wkrótce - zamarzył o wielkiej sieci szpiegowskiej, która swoją działalnością pokryłaby cały kraj. "Szkolił się w przerzucaniu ludzi przez granicę, fałszowaniu dokumentów, pozyskiwaniu właściwych osób do współpracy – wszystko to stanie się wkrótce jego chlebem powszednim (...) Czerniawski rzeczywiście miał zapał i wielkie ambicje" - czytamy w książce. Z każdym kolejnym zadaniem uczył się też szpiegowskiego rzemiosła od bardziej doświadczonych kolegów.

### Kotka

Jesienią 1940 roku w jego życiu pojawia się La Chatte. Kotka, Joanna d'Arc, Mata Hari i femme fatale w jednej osobie. To Mathilde Carré. Razem z nią Roman Czerniawski stworzył swoją wymarzoną siatkę szpiegowską – Interallié. "Istotą był prostota. Sieć miała być zdecentralizowana, tak by ograniczyć podróże po całym kraju. Podzielił więc Francję na dwanaście sektorów (...). Dla jeszcze większej przejrzystości pseudonimy agentów miały zaczynać się na literę przyporządkowaną danemu sektorowi. Czerniawski zakładał, że każdy francuski patriota jest w stanie znaleźć innego patriotę i wciągnąć go do współpracy. To proste i może nawet trochę naiwne założenie okazało się nad wyraz trafne" - opisuje jej najważniejsze zasady Brzeziecki.

A czym dokładnie mieli się zajmować agenci Interallié? Czerniawski oczekiwał aż 11 kategorii informacji – od sytuacji ogólnej po informacje o składach amunicji, paliwa i ruchach wojsk. Tylko jak zdobyć tak cenne informacje? "Agenci mieli dowiadywać się od dostawców wina, na podstawie zamówień, ilu żołnierzy stacjonuje w danej miejscowości, gdzie mieszka dowództwo dywizji, mieli obserwować lotniska, a w rejonach przybrzeżnych także porty. Odnotowywać każdy ruch, każdy samolot, okręt i pojazd, mieli też liczyć pociągi, a nawet poszczególne wagony i to, co one przewożą. Mieli szukać wtyczek w fabrykach, dowiadywać się, jakie otrzymują zlecenia, co produkują i jakie są nastroje wśród robotników" - czytamy dalej w książce.

Czerniawski wiedział, że Francuzi niezbyt chętnie będą chcieli pracować dla Polaka. Dlatego to głównie "Kotka" ich rekrutowała i się z nimi spotykała. A miała do tego olbrzymi talent. Udało im się stworzyć potężną siatkę, która wzbudziła podziw niemieckich służb. W momencie największego rozkwitu liczyła ok. 150 osób. "Wszystko, co robili, wymagało odwagi, ale często ich wyczyny były przejawem brawury i zwykłej lekkomyślności. Pytanie tylko: czy gdyby byli bardziej ostrożni, odnieśliby takie sukcesy? Żyli tak, jakby nic im nie groziło" - zastanawia się Brzeziecki.

Jak dodaje, Czerniawski grał z losem, ale uważał, że jest to wkalkulowane w działalność szpiegowską. Bo wpadka mogła być wynikiem tak różnych zbiegów okoliczności, na które mimo największej ostrożności nie miał wpływu, że właściwie owa ostrożność zdawała się na nic. Wystarczy przytoczyć jedną z historii opisanych w książce: "O tym, jak przypadek mógł zdecydować o wpadce, świadczyła historia z żarówką w lokalu przy Trocadéro 3, skąd nadawano depesze do Londynu. Czerniawski zajął tam pewnego dnia i ujrzał, jak żarówka w korytarzu mruga w rytm wystukiwanego szyfru – gdy operator w pokoju nadawał w najlepsze, nie mając o niczym pojęcia. Okazało się, że sygnał w grubym kablu zasilającym radiostację przebija i indukuje zwykły kabel w instalacji mieszkania. A gdyby tak żarówka zaczęła też mrugać u sąsiadów?"

## **Wpadka i początek "wielkiej gry"**

Szczęście opuściło go w listopadzie 1941 roku. Wpadł w ręce Abwehry. I nie tylko on, ale i Carré. Wkrótce Niemcy rozbili całą misternie tkaną siatkę. "Kotka" zadała mu bolesny cios – poszła na współpracę z hitlerowskimi służbami. Jak pisze Brzeziecki, lektura jej wspomnień z okresu jej kolaboracji wywołuje dziwne odczucia. "O tym, jak przyczyniała się do aresztowania kolejnych agentów sieci Interallié, pisała beznamiętnie, jakby było to coś naturalnego (...) Ale to ona – Kotka – umożliwiła Bleicherowi odniesienie tak wielkiego sukcesu, jak aresztowanie blisko stu osób" - dodaje.

"Niemcy byli pod olbrzymim wrażeniem osiągnięć Polaka. Przesłuchiwany przez aliantów w 1945 roku Oskar Reile, nie wiedząc wówczas, co działo się z Czerniawskim, nie krył podziwu dla dokonań Interallié – mówił, że schwytany przez nich Polak wykonał wyśmienitą robotę dla aliantów, a jego organizacja prowadziła wyjątkowo skuteczną działalność szpiegowską" - pisze dalej.

Wpadka nie oznaczała jednak końca jego misji. Wręcz przeciwnie, wkrótce czekały go jeszcze większe wyzwania. Niemcy zaproponowali mu współpracę, a on nie powiedział "nie". Skorzystał z okazji, by rozpocząć swoją "wielką grę". Nie mógł jednak zbyt łatwo przejść na stronę wroga, bo wtedy by mu nie zaufali. Z tego samego powodu nie mógł też wydać żadnego Polaka we Francji. Musiał udawać szczerze przekonanego, że współpraca z Niemcami leży w interesie jego kraju. Poszedł krok dalej, tłumaczył Niemcom, że jeśli ma odnieść sukces, to Niemcy muszą mu zaufać oraz nie śledzić go po zaaranżowanej ucieczce. W przeciwnym razie ktoś mógłby to zauważyć i nabrać wątpliwości. Zgodzili się.

"Czy Niemcy naprawdę w to wszystko uwierzyli? Wygląda na to, że tak. Reile przyznawał, że Abwehra cierpiała na deficyt informacji z Wysp Brytyjskich i musiała sięgać po każdą możliwość zdobycia dokładniejszych informacji z Albionu. W końcu mieli przed sobą człowieka, który naprawdę stworzył liczącą grubo ponad stu agentów siatkę, namówił wielu Francuzów do pracy dla niego; człowieka, po którego wysłano samolot do Francji, człowieka, który osobiście rozmawiał z generałem Sikorskim i został przez niego odznaczony; człowieka, którego z powrotem zrzucono na spadochronie. Czyż nie mógłby tych wyczynów powtórzyć, tym razem dla dobra III Rzeszy?" - pisze Brzeziecki.

Misja, której się podjął była niezwykle ryzykowna. Ale uważał, że jednak korzyści, jakie może przynieść, są warte tego, by to ryzyko podjąć. Bo jak tłumaczy autor książki "Czerniawski. Polak, który oszukał Hitlera", odzyskując wolność, polski agent zyskiwał możliwość przekazania aliantom swych doświadczeń z rocznej pracy w ramach Interallié, a także tego, czego się dowiedział – i miał jeszcze dowiedzieć – o pracy Abwehry. Zyskiwał też sposobność, by przekazywać Niemcom fałszywe informacje. Przede wszystkim jednak mógł wziąć udział w "wielkiej grze" o niepodległość Polski. A to właśnie było zadanie w sam raz skrojone na jego miarę.

Zbiegło się to w czasie z tym że Brytyjczycy coraz większą rolę w swoich wojennych planach zaczęli przypisywać podwójnym agentom. W tym elitarnym gronie znalazł się i Roman Czerniawski. Niektóre z wysyłanych przez nich informacji były tak ważne, że trafiały bezpośrednio do Winstona Churchilla. Cenili je również Niemcy, czytał więc je i Adolf Hitler. Ładowały również na biurku Józefa Stalina. Ci ludzie byli wtedy czytani przez najpotężniejsze osoby na świecie. Czerniawski i inni swój moment chwały mieli tuż po i w trakcie trwania operacji "Overlord", czyli lądowania Aliantów w Normandii. Ich rola była kluczowa dla sukcesu całej operacji, która opierała się na zaskoczeniu wroga. Podwójni agenci oszukał Hitlera i jego dowódców w brawurowy sposób. Owszem, informacje, które przekazywał Czerniawski, były sporządzane przez oficera prowadzącego i zatwierdzane przez zwierzchników, ale często zapomina się o innym ważnym

czynniku - Brytyjczycy nie byłoby w stanie "wykreować" takiego agenta od zera. Polak nie był więc tylko przekaznikiem informacji.

### **Bohater czy zdrajca?**

Sukces tej operacji i rychły koniec wojny oznaczał także finał misji samego Czerniawskiego. Zwłaszcza że, jak przypomina Andrzej Brzeziecki, po konferencji w Jaltcie Brytyjczycy coraz częściej próbowali pozbyć się niewygodnych sojuszników, jakimi byli Polacy, i wszelkich zobowiązań wobec nich.

"Roman Czerniawski nie był wyjątkiem. Jako szpieg kontaktujący się z Niemcami był wręcz kłopotliwy (...) Sam zastanawiał się, jaki los teraz spotka rodaków, którzy walczyli ramieniem z brytyjskimi żołnierzami. Uważał, że wszyscy Polacy powinni dostać ofertę, by wrócić do kraju i żyć pod nowymi rządami, ale był przekonany, że "tylko niewielka liczba byłaby gotowa skorzystać z takiej oferty". Cała reszta – czyli większość – powinna otrzymać możliwość pozostania w polskich jednostkach wojskowych pod brytyjskim dowództwem" - pisze dalej.

Gdy wojenna zawierucha dobiegła końca, Czerniawski jednak zdecydował się pozostać na emigracji w Wielkiej Brytanii. Pracował w swoim małym zakładzie drukarskim, a prywatnie pasjonował się kotami oraz filmami o Jamesie Bondzie. Warto pamiętać, że wiele wątków, które w swoich książkach zawarł Ian Fleming, było bezpośrednim odniesieniem do wyczynów takich osób, jak właśnie sam Czerniawski. Wciągnęło go też emigracyjne życie polityczne, a pod koniec życia był nawet członkiem trzech kolejnych rządów premiera Sabbata. Zmarł w 1985 roku.

Jego historia przez lata budziła mieszane uczucia w środowisku emigracyjnym. Jedni oskarżali go o zdradę, inni - nie wydawali tak jednoznacznych sądów, ufając w zapewnienia Brytyjczyków, że Czerniawski był cały czas po właściwej stronie i nie zdradził. Ale nawet oni zadawali sobie proste pytanie - czy nawet działając w dobrej wierze, można było pójść na układ ze śmiertelnym wrogiem?

"Żelazna kurtyna, oddzielająca przez dziesięciolecia Polskę od emigracji, sprawiła, że postać Czerniawskiego, jego przygody i kontrowersje, jakie budził, nie były szerzej znane nad Wisłą. Tymczasem była to postać na miarę największych bohaterów polskich II wojny światowej, a jego wkład w zwycięstwo aliantów trudno przecenić" - przekonuje Andrzej Brzeziecki.

W tekście wykorzystano, dzięki uprzejmości wydawnictwa, fragmenty książki Andrzeja Brzezieckiego "Czerniawski. Polak, który oszukał Hitlera". Ukazała się ona nakładem Wydawnictwa Czarne. Swoją premierę miała w kwietniu 2017 r.

Źródło: <https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/roman-czerniawski-jak-oszukal-hitlera/33jpmrc>